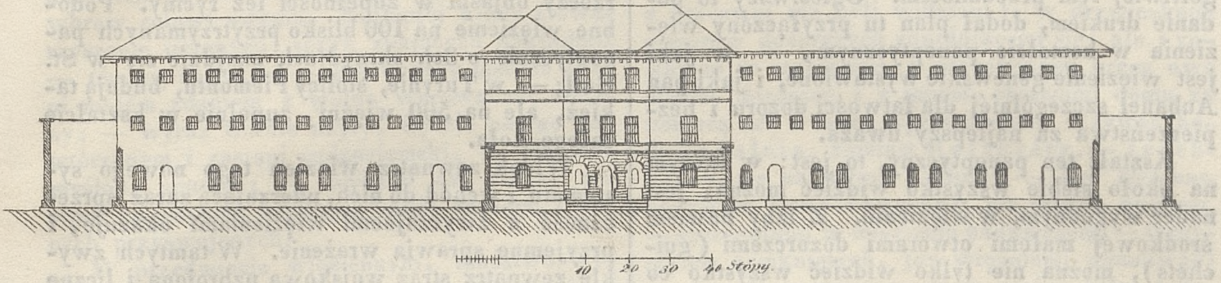
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 22.** Leszno, *dnia* 25. *Listopada* 1843.

Więzienie pokutnicze na 144 przytrzymanych.

Przód budynku.



II.

O więzieniach pokutniczo-poprawczych.

(Obacz Nr. 13. r. 1842.)

Przez *Henryka Nakwaskiego*.

Ogólne uwagi. — Plany więzień. — Techniczne wyrazy.

Gdy pierwsze moje pismo w przedmiocie więzień znalazło miejsce w *Przyjacielu ludu*, — przesyłam więcéj, zadosyć czyniąc zobowiązaniu memu; — późniéj trochę, — bo już z nad brzegów Renu, gdzie mnie dopiero Nr. 13. Przyjaciela ludu doszedł.

Lecz nim przystąpię do saméj rzeczy, — przypisek do artykułu mego pierwszego zrobiony, objaśniający dołączoną rycinę, — zmusza mnie uczynić nad nim uwagę; inaczéj, posądzony bym był o przeczność z samym sobą! O ile stósowném jest dołączenie ryciny, — która wzbudza litość nad nieszczęśliwą więzień ludnością, dając wyobrażenie smutnego jéj stanu w galerach francuzkich, — o tyle jest niesprawiedliwém twierdzenie w przypisku umieszczone: „jakoby we Francyi winowajca, który się raz dopuści występku i na karę zasłuży, już na zawsze wytrąconym był ze społeczeństwa, — że daremnie by usiłował wrócić na drogę cnoty, — że go społeczność odpycha od siebie, — zamyka mu drogę poprawy i pracy i t. d....." Naprzód nie wszyscy winowajcy we Francyi są skazani na galery, są nadto więzienia departamentowe, więzienia tak zwane *Maisons centrales*. — W tych dwóch ostatnich rodzajach więzień, dawny tryb jest w części zmieniony, ulepszenia są znaczne, dobre skutki widoczne. Budują i domy podług zasad pokutniczo-poprawczych. (1) Właśnie w tym względzie już istnieje projekt wniesiony do izb, a zdanie sprawy o nim przez pana de Tocqueville, — znanego francuzkiego pisarza w tym przedmiocie, — Członka Kommissyi Izby Deputowanych, już drukiem ogłoszone. — Osada rólnicza dla małych winowajców w Metray pod Tours, przez pana Demetz, urządzająca się, — i Towarzystwo opiekuńcze (Societé de Patronage) paryskie, na szczególną zasługują uwagę i pochwały. We Francyi i Rząd sam i mnóstwo głów myślących, pracuje nad tém, aby nie tylko karać ale i poprawiać winowajców, — co, o ile okoliczności pozwoliły, jest już w czynność wprowadzoném; o czém obszerniéj poniżéj mówić będę.

Podobne więc, jak jest w przypisku wspomnianym, — oskarzenie Francyi, nigdy z pod pióra mego wyiść by nie mogło!

Gdy najłatwiéj pojmuje się rzecz oczyma, — gdy nadto Przyjaciel ludu ryciny zwykł umieszczać, przesyłać więc do niego będę plany więzień. Tu przyłączony, złożony z pięciu oddzielnych rycin, jest wyjęty z dziełka pana Au-

---

(1) Stósunek ludności tych więzień we Francyi jest następujący w przecięciu:

Więzienia departamentowe zawierają około	20,000.
Domy centralne — — — —	17,500.
Galery zaś — — — —	6,500.
Razem około	44,000.

Liczbę tę także i ja w pierwszym artykule przez omyłkę na 80,000 położyłem, co tu prostuję, dodając, iż w stósunku tego, w całéj Polsce może być do 20,000 uwięzionych. P. Skarbek na 3,300 ludność dzienną więzień w przecięciu w królestwie podaje.

banel, pod tytułem: *Mémoire sur le Système pénitentiaire, adressé à Mr. le Ministre de l'Interieur de France etc.* P. Aubanel, dyrektor więzienia pokutniczo-poprawczego genewskiego, od lat dwudziestu kilku mający doświadczenie w zarządzie więziennym, od samego założenia nowego w Genewie w r. 1825. przez lat kilkanaście będąc jego naczelnikiem, podał był swe myśli Ministrowi francuzkiemu Spraw wewnętrznych w r. 1837., w czasie kiedy zaczęto we Francyi zajmować się z strony rządu gorliwiéj tym przedmiotem. Ogłosiwszy to podanie drukiem, dodał plan tu przyłączony więzienia w kształcie panoptycznym, — w jaki jest więzienie genewskie wystawione, i jaki pan Aubanel szczególniéj dla łatwości dozoru i bezpieczeństwa za najlepszy uważa.

Kształt ten panoptyczny, to jest: w którym na około siebie wszystko widzieć można, jest nader wygodnym, w więzieniu. Z izby bowiem środkowéj małemi otworami dozorczemi (guichets), można nie tylko widzieć wszystko co się dzieje w pracowniach (ateliers); — ale ma się jako ze środka samego, zakładu, — wszelkie ułatwienia co do stósunków z więźniami w ciągu dnia i co do dozoru na cały dom, — co oszczędza także i straż wojskową. W chwili, kiedy by się okazało, jakiekolwiek ważniejsze nieposłuszeństwo, bądź w pracowni któréj, podwórzu, lub jadalni, przez rozkazy wydane, z bióra Naczelnika, da się sprowadzić w miejsce zamieszania urzędników rozrzuconych po różnych stronach domu, — równie jak i straż wojskową; — nawet w razie większego nieporządku można zastraszyć strzelaniem temiż otworami dozorczemi, lub samemi oknami, — a w potrzebie koniecznéj, — i użyć tego ostatecznego środka: zręczniéj i skuteczniéj. — Miejsce to środkowe przedstawiając zupełne bezpieczeństwo, pozwala w niém się znajdującym, daleko lepiéj poznać i osądzić winnych prawdziwie, — jak gdyby wśród zamieszania, się znajdowali. W skutku téż tego kształtu budynku genewskiego, nigdy w więzieniu tamtejszém nie było zamieszania i zbuntowania zbiorowego; — a w kilku razach kiedy trzeba było do pracowni siłę zbrojną przywołać, przytomność jednego lub dwóch żandarmów dostateczną bywała, aby przywrócić spokojność pomiędzy 15 do 25 ludźmi, którzy mogli byli się uzbroić i stawić opór uporczywy. — Dozorcy w pracowniach nie mają żadnéj broni przy sobie, — a myśl trwogi wśród tylu złoczyńców, nawet im nie przychodzi. Dobry nader ma wpływ moc moralna i na więźni i na samych dozorców, — i jedni i drudzy, czują się być pod ciągłą kontrolą. Dozorcy nadto, mocniejszymi się uważają, będąc pewni każdochwilowéj pomocy.

Plan tu przyłączony jest wykonany jako wzór, przez pierwszego w Genewie architekta pana Vaucher-Crémieux, również obeznanego z pokutniczo-poprawczym systematem. Jest on na 144 więźni, odosobnionych nocą, a pracujących wspólnie we dnie. Więzienie zaś genewskie jest tylko o dwóch skrzydłach z czterami pracowniami i z 56 izdebkami nocnemi (Cellules). Z chorymi w infirmeryi, około 60 mieści się w niém zwyczajnie, przytrzymanych. — Wpatrzywszy się z uwagą w te plany, można pojąć w części, ducha że tak rzeknę, więzień pokutniczo-poprawczych. Daléj wykład rzeczy objaśni w zupełności też ryciny. Podobne więzienie na 100 blisko przytrzymanych panoptycznie o 3ch skrzydłach znajduje się w St. Gall; — w Turynie, stolicy Piemontu, budują takież, ale na 500 więźni, zupełnie w kształcie całego koła.

Widok zewnątrz więzień tego nowego systematu i wchód do nich, uderzającą zaraz sprzeczność z zwyczajnemi więzieniami okazuje, i przyjemne sprawia wrażenie. W tamtych zwykle zewnątrz straż wojskowa uzbrojona i liczne szyldwachy, — brzęk kajdan, chałas; — tu zupełna cichość, zaledwie kilku żołnierzy i to w izbach w samym domu, odźwierny jak w zwyczajnych mieszkaniach. W Genewie podczas dnia, tylko kilku żandarmów jest na straży, — a w nocy dodany bywa szyldwach z pobliskiego odwachu; — między murami zaś, stanowiącemi na około drogę czat nocnych (Chemin de ronde) spuszczają dwa ogromne psy, rassy z klasztoru Śgo Bernarda. Odźwiernego służbę pełni stara kobieta!....

Wewnątrz zaś w miejsce: krzyków, przekleństw, próżniactwa, — panuje: cichość i praca; w miejsce: wilgoci, nagromadzonéj ludności bez różnicy czasem płci nawet, wieku i przestępstw, (2) zgniłéj słomy na podściłkę, robactwa, smrodów, nikczemnéj strawy, — widzi się: czystość najwyszukańszą, udzielany posiłek, skromny ale zdrowy; w miejsce: coraz większego zepsucia, — wszelkie sposoby poprawy; — słowem w miejscu, najochydniejszego steku nędzy i niegodziwości, porządek wszędzie zaprowadzony!

Lubo język nasz w wielu względach jest bardzo bogatym, — jednak gdy przychodzi wysławiać się w przedmiotach właściwych, jakiéj

(2) Niedawnemi czasy w pewném mieście na Wołyniu, w izbie jednéj trzymano razem zamkniętych około 50 obwinionych, — między tymi było 4ch zabójców, różnego rodzaju przestępcy, — i Żydzi i Katolicy, — jeden 12sto-letni chłopiec, przytrzymany od roku za przemycenie trochę mąki!.... Łatwo pojąć okropny stan tych ludzi! Chcieli się wydobydź z tych męczarni, — piec w izbie wybiwszy. Wstrzymano ich, strzelano, zabito kilku, — i nazad zamknięto...... Skoro kto do nich wchodził, w tenczas żołnierze, z nabitą bronią na cél ich brali!! — Przed kilkudziesiąt laty nic lepiéj w całéj Europie się działo.

nauce lub rzemiosłu (technique), czuć się daje, iż dotąd jest nader ubogim; — mówię dotąd, gdyż z czasem nie wątpię, iż gdy więcéj zaczniemy się zajmować naukowo wyłącznemi przedmiotami (spécialités), to się i wyrazy znajdą. Dali nam dawniéj szczęśliwe przykłady Kopczyński, Śniadecki, — teraz świeżo pan Trentowski w swéj Chowannie. Wprawdzie czyni przysługę ten, co tworzy nowe wyrazy, — ale nadzwyczajnie zaciemnia swój wykład, — dużo ich na raz używając; a wtenczas działa wbrew celowi swemu. Najlepiéj kiedy stowarzyszenie uczonych, język znających dokładnie, — tém się zajmuje! — Pojedyńczy pisarze winni mojém zdaniem z wolna wprowadzać zmiany; — wyraz trafnie użyty, będzie pewno powtórzonym i zastąpi cudzoziemski, — źle wymyślony upadnie; — wykład zaś rzeczy nie straci na jasności, używając także czasami i obcych przyswojonych.

W przedmiocie więziennym, mnóstwo wyrazów nam brak. Jednych wcale nie ma, inne cudzoziemskie wprowadzone. Pierwsze utworzyć, drugie przepolszczyć należy. (3) Starać się będę, temu zadosyć uczynić; — jednak, jak wyżéj rzekłem, tak aby wykład na jasności nie stracił. Tworząc nowe wyrazy, lub używając mniéj znanych, w nawiasie kłaść będę cudzoziemskie. Tu wspomnę teraz o kilku, których już użyłem, — szczególniéj przy objaśnieniu planu.

Sam ten nowy system nazwałem pokutniczo-poprawczym, może by właściwiéj karno-poprawczym nazwać go należało; — bo pokuta nie jest ludzkiém dziełem, bo skazani na więzienie, — mają być i karani i poprawiani razem. Lecz wyraz *Pénitentiaire* używany w francuzkim i angielskim języku, tłómaczy się pokutniczy; — pan Skarbek używa tylko jednego wyrazu: pokutny. Zwykle też Francuzi przez skrócenie mówią: *Un pénitencier* lub *une pénitentiaire*, — oznaczając te więzienia; moglibyśmy także używać, czy wyrazu Pokutnik, gdyby to nie oznaczało człowieka pokutującego, — czy wyrazu Poprawnik? Należy nam pozbyć się wyrazów: Dyrektor, Inspektor, — sądzę iż Naczelnik mógłby najlepiéj tłómaczyć pierwszy, a Dozieracz drugi; Dozorcami zaś nazywać będę *les Surveillans*, Stróżami *les Gardiens*. — W każdéj Pracowni jest tak nazwany *Chef d'Atelier*, czyli robotnik umiejący rzemiosło, którém najwięcéj się zajmuje przytrzymanych, — nie jest on właściwie Dozorcą, ale rodzajem nauczyciela, — nazwę go: Przewodnik pracowni. Na *Geolier*, *Guichetier*, nie mamy wyrażenia, — mniejszá o to, gdyż już tych posad ochydzonych w nowych nie znajduje się więzieniach, — Odźwierny ma zwykle część kluczy; ale *Guichets*, owe małe otwory ze środkowego miejsca do Pracowni nazwałem Otworami dozorczemi; samo to miejsce środkowe *Salles d'Inspection*, tak ważne w panoptycznym kształcie nazywam Izbą dozorczą; z niéj to, nie tylko urzędnicy mogą mieć ciągłą baczność na pracujących więźni i ich dozorców, malutkiemi okienkami, z siatki druciannéj, (tak aby z pracowni nie byli widziani), w drzwiczkach otworów dozorczych znajdującemi się; ale i zostawać w styczności z pracowniami przez owe otwory dozorcze, i z innemi częściami domu za pomocą rur w mury wprawionych. Używać będę Jadalnia, zamiast Refektarz, — Izdebki nocne na wyraz *Cellules*. — *Les Detenus*, nazywam Przytrzymani, nie można bowiem, — szczególniéj w więzieniu badawczém, — wszystkich zamkniętych, już więźniami mianować! — *Les Gouvernantes*, są to osoby, które i dozorują i razem uczą przytrzymane kobiety, — nazywam je Dozorczyniami. Dla jasności wykładu zostawiam wyrazy: Panoptyczny, Bióro, Administracya. *Promenoir*, miejscami do przechadzek, — *Infirmerie*, Izbę dla chorych, — nie mając jednego wyrazu nazwać wypada. *Galleries de communicatoires*, przetłómaczyłem Przechodnie ganki, — wprawdzie to nie oznacza dokładnie Kommunikacyi, — na którą nie mamy wysłowienia!

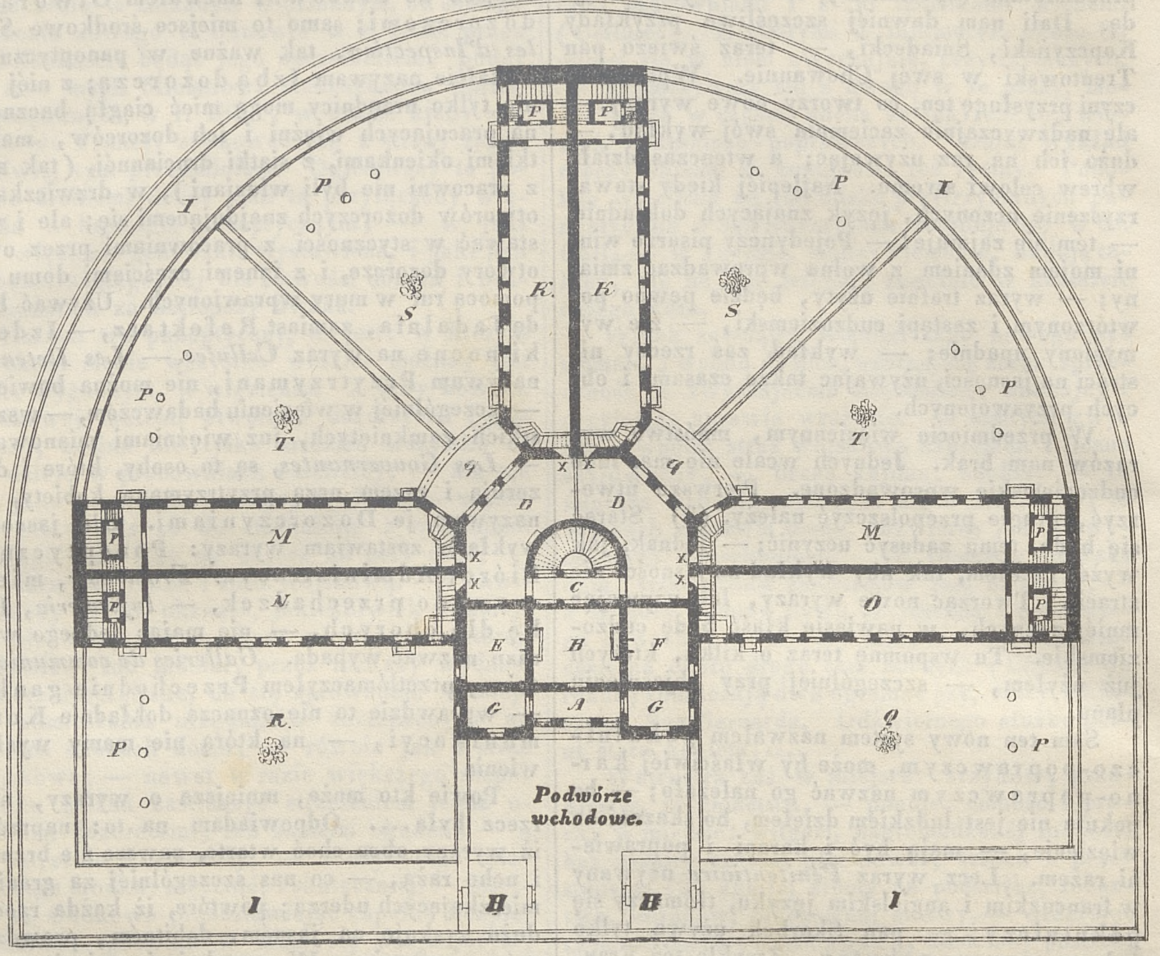
Powie kto może, mniejsza o wyrazy, aby rzecz była.... Odpowiadam na to: naprzód, iż wyrazy obce choć wtarte, zawsze źle brzmią i ucho rażą, — co nas szczególniéj za granicą mieszkających uderza; powtóre, iż każda rzecz, dużo zyskuje na jasném, dobitném, prawdziwém nazwaniu. W przedmiocie więziennym, trzeba, — jeżeli chcemy aby ten nowy system w powszechności zrozumianym został i znalazł współuczucie, konieczne potrzebne, — żeby same wyrazy w nim używane, już w tém pomagały. A cóż może bardziéj ułatwiać zrozumienie rzeczy, jak wysłowienia własnego języka, jeszcze dla mass, jedynie tenże posiadających? Odrzućmy także wyrazy ostre, upakarzające.... przyjmijmy wysłowienia z duchem systematu poprawczo-pokutniczego zgodne, — uszlachetnimy tém samem i całą sprawę i więźni w ich własnych oczach i w oczach powszechności podniesiemy. Dotąd zwano ich kajdaniarzami, zbójcami, złodziejami, — wyrazy te wzbudzają ochydę, pogardę, — a w nich samych nienawiść ku społeczeństwu, — resztę wstydu im zacierają; — skoro ich przytrzymanymi, pokutującymi i poprawiającymi się bliźnimi mianować będziemy, — za takich gdy w powszechności uznani zostaną, — prędzéj na lepszą wejdą dro-

---

(3) Najskuteczniéj potworzyć mogą techniczne wyrazy, — ci, co są powołani do układania przepisów rządowych w tym przedmiocie; wyrazy wprowadzone w więzieniach w codzienne użycie, wetrą się najłatwiéj.

Więzienie pokutnicze na 144 przytrzymanych.

Plan dołu.



Objaśnienie. — *A*. Wchód. *B*. Sień. *C*. Schody. *D*. Izby dozorcze. *E*. Bióro. *F*. Administracya. *G*. Odźwierny. *H*. Odwach. *I* Droga czat nocnych. *K*. Pracownie ciężko skazanych. *M*. Pracownia poprawczo skazanych. *N*. Pracownia kobiet ciężko skazanych. *O*. Pracownia kobiet poprawczo skazanych. *P*. Przykryte miejsce do przechadzek. *p*. Podwórza niskie. *q*. Wychodki. *Q*. Podwórze dla kobiet poprawczo skazanych. *R*. Podwórze dla kobiet ciężko skazanych. *S*. Podwórze dla mężczyzn ciężko skazanych. *T*. Podwórze dla mężczyzn poprawczo skazanych. *X*. Otwory, przez które z izby dozorczéj uważa się na pracownie, i z więźniami lub dozorcami się rozmawia trąbą (guichets).

---

gę; a w skutku, spółeczeństwo całe na tem zyska!

Pisano w Listopadzie 1842 r.

M. H. Nakwaski.

(Dokończenie nastąpi.)

Znakomita autorka polska, z książąt Giedrojców generałowa Rautenstrauch, wydaje nowe, nader zajmujące dzieło, pod napisem: *Miasta, góry, doliny i t. d.* Udzielamy z niego czytelnikom następujący wyjątek:

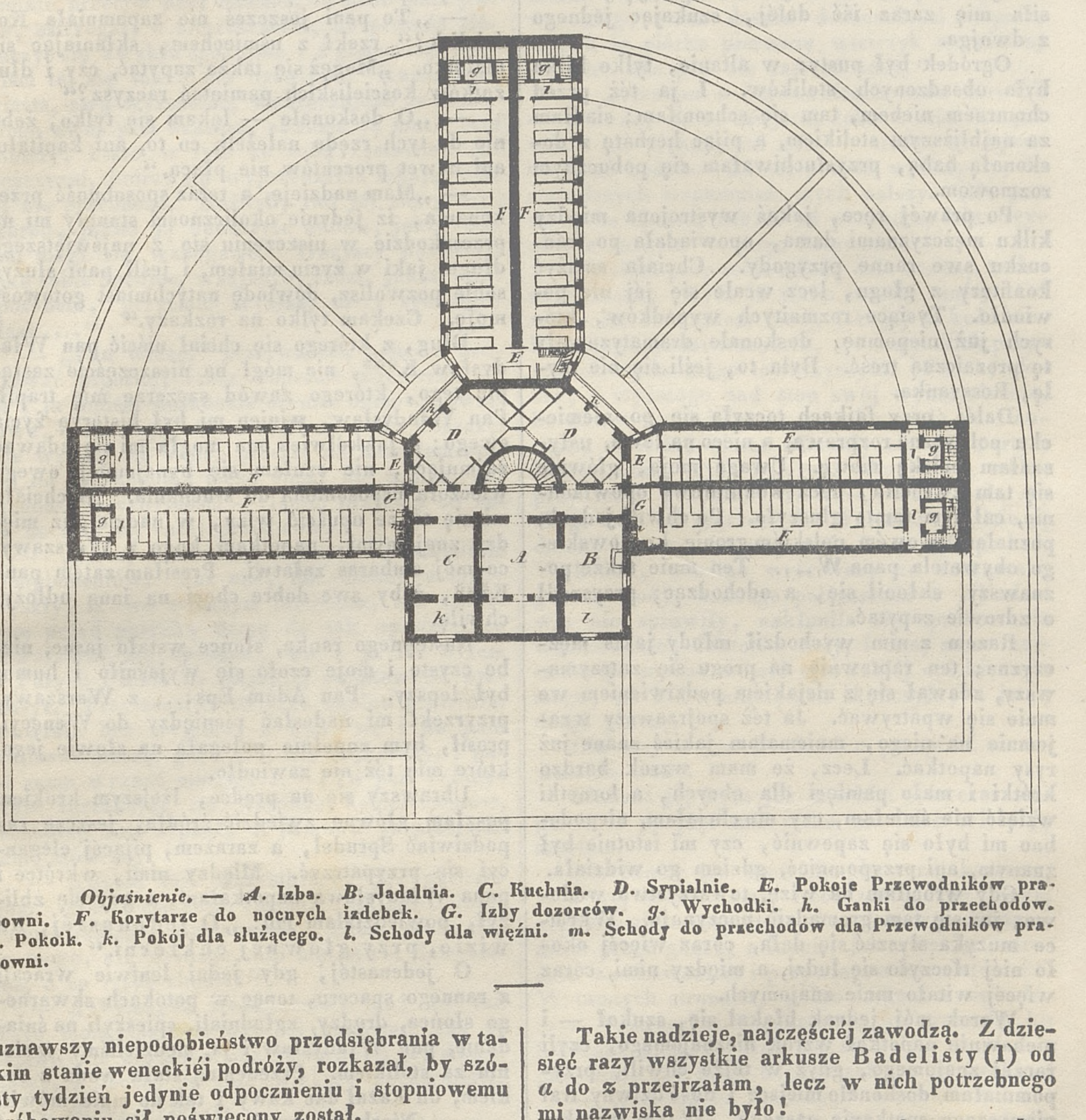
III.

Karlsbad. — Czorsztyn. — Wody szczawnickie. — Dunajec. — Karpaty. — Morskie oko. — Czarny staw.

Maryenbadzka kuracya tak mnie mocno osłabiła, iż niepodobna mi było przepisanych sześciu tygodni dokonać. Ku końcowi czwartego, z wielką już trudnością chodzić mogłam. W piątym, kazano mi bardzo dużo krwi upuścić, poczém osłabienie do takiego doszło stopnia, iż przedziwny nasz krakowski lekarz Brodowicz,

Więzienie pokutnicze na 144 przytrzymanych.

Plan pierwszego piętra.



Objaśnienie. — *A.* Izba. *B.* Jadalnia. *C.* Kuchnia. *D.* Sypialnie. *E.* Pokoje Przewodników pracowni. *F.* Korytarze do nocnych izdebek. *G.* Izby dozorców. *g.* Wychodki. *h.* Ganki do przechodów. *i.* Pokoik. *k.* Pokój dla służącego. *l.* Schody dla więźni. *m.* Schody do przechodów dla Przewodników pracowni.

uznawszy niepodobieństwo przedsiębrania w takim stanie weneckiéj podróży, rozkazał, by szósty tydzień jedynie odpocznieniu i stopniowemu próbowaniu sił poświęcony został.

Taką otrzymawszy między dwoma kuracyami rekreacyą, a czując, że osłabienie i na umyśle mym działa, uznałam potrzebę roztargnienia. Zamierzyłam więc na parę dni pojechać do Karlsbadu, gdzie, prócz rozrywki, przyzywał mię także pieniężny interes. Miałam nadzieję zastania tam pewnego jegomości, który, chybiwszy w terminie należną mi wypłatę, przyrzekł mi ją do Maryenbadu odwieść sam, w Karlsbadzie pijąc wody.

Takie nadzieje, najczęściéj zawodzą. Z dziesięć razy wszystkie arkusze Badelisty (1) od *a* do *z* przejrzałam, lecz w nich potrzebnego mi nazwiska nie było!

Strapiona tak niemiłym zawodem, wyszłam dla przechadzki. Niebo groziło deszczem; szłam jednak zamyślona, nie zważając na nic, a w głębokiéj niespokojności i ciągle kombinując, jak mi postąpić wypadnie, nie widziałam, żem całą przeszła wizę, żem była w alei prowadzącéj do ulubionego tam ogródka *Posthof* zwanego.

(1) Tak się zowie codziennie tam głoszony drukiem spis przybywających osób.

Spacer ten i na siły moje i na niepewność pogody, był za daleki; lecz, gdy mnie o tém zmęczenie ostrzegło, byłam już daleko bliżéj ogródka, niż wizy. Daremnie pojazdu, lub ławki wyglądałam; a potrzeba spoczynku, za każdym krokiem mocniéj czuć się dając, zmusiła mię zaraz iść daléj, szukając jednego z dwojga.

Ogródek był pusty; w altanie, tylko kilka było obsadzonych stolików. I ja téż przed chmurném niebem, tam się schroniłam; siadłam za najbliższym stolikiem, a pijąc herbatę z doskonałą babą, przysłuchiwałam się pobocznym rozmowom.

Po prawéj ręce, jakaś wystrojona między kilku mężczyznami dama, opowiadała po francuzku swe ranne przygody. Chciała smażyć konfitury z głogu, lecz wcale się jéj nie powiodło. Tysiące rozmaitych wypadków, których już niepomnę, doskonale dramatyzowały tę prozaiczną treść. Była to, jeśli się nie mylę, Rossyanka.

Daléj, przy fajkach toczyła się po niemiecku polityczna rozprawa, a nieco na lewo, usłyszałam polską mowę. Uwaga moja, głównie się tam zwróciła, lecz konfiturowe opowiadanie, całkiem tamto głuszyło. Po chwili jednak, poznałam w owém polskiém gronie, krakowskiego obywatela pana W.... Ten mnie także poznawszy, skłonił się, a odchodząc, przyszedł o zdrowie zapytać.

Razem z nim wychodził młody jakiś mężczyzna; ten raptownie na progu się zatrzymawszy, zdawał się z niejakiém podziwieniem we mnie się wpatrywać. Ja téż spojrzawszy wzajemnie na niego, mniemałam jakieś znane już rysy napotkać. Lecz, że mam wzrok bardzo krótki i mało pamięci dla obcych, a lornetki wziąść nie śmiałam, czy nie chciałam, niepodobno mi było się zapewnić, czy mi istotnie był znanym, ani przypomnieć, gdziem go widziała.

Gdy wróciłam na wizę, towarzystwo wodowe, już się tam gromadzić poczynało. Wkrótce muzyka słyszeć się dała, coraz więcéj około niéj tłoczyło się ludzi, a między nimi, coraz więcéj witało mnie znajomych.

Wzrok mój jednak błąkał się, szukał — i niebawnie napotkał wzrok nieznajomego, czyli raczéj znajomego, gdyż w téjże chwili, przypomniałam doskonale miejsce i dość dziwny traf pierwszego spotkania naszego. W tym wzroku, malowała się niepewność; było w nim zapytanie, czy można się do mnie zbliżyć, jako po dawnéj znajomości, czy mię wolno razem z innymi powitać?

Rada byłam dać to zapewnienie, lecz pierwsza, rozpoczynać rozmowy, nie chciało mi się, i też znalazłam środkujący sposób. Mówiąc z osobą obok stojącą, a widząc, że się z uwagą przysłuchiwano rozmowie, zwróciłam ją na położenie Karlsbadu i jakby z niechcenia, rzuciłam zdanie, że podobny między skałami wąwoz, lecz bez porównania piękniejszy znajduje się w Kościeliskach.

To nazwanie Kościelisk, sprawiło zamierzone wrażenie. Na to słowo, pan Władysław K***, raptownie się zbliżył do mnie.

— „To pani jeszcześ nie zapomniała Kościelisk?“ rzekł z uśmiechem, skłaniając się niziutko. „Mogęż się także zapytać, czy i dłużników kościeliskich pamiętać raczysz?“

— „O doskonale — lękam się tylko, żeby nie do tych rzędu należeli, co to, ani kapitału, ani nawet procentów nie płacą.“

— „Mam nadzieję, a teraz sposobność przekonania, iż jedynie okoliczności stanęły mi na przeszkodzie w uiszczeniu się z najświętszego długu, jaki w życiu miałem, i jeśli pani służyć sobie pozwolisz, dowiodę natychmiast gotowość moję. Czekam tylko na rozkazy.“

Dług, z którego się chciał uiścić pan Władysław K***, nie mógł na nieszczęście zastąpić tego, którego zawód szczerze mię trapił. Pan Władysław, winien mi był historyą życia swego; a jakkolwiek ona mogła mi się zdawać zajmującą, nie czułam się bynajmniéj owego wieczora usposobioną do słuchania. Niechciało mi się także opuścić wizy, w nadziei, iż między znajomymi, napotkam kogo z Warszawy, co mój ambaras załatwi. Prosiłam zatém pana K***, żeby swe dobre chęci na inną odłożył chwilę.

Następnego ranka, słońce wstało jasne, niebo czyste i moje czoło się wyjaśniło i humor był lepszy. Pan Adam Eps..., z Warszawy, przyrzekł mi nadesłać pieniędzy do Wenecyi, prosił, bym zupełnie polegała na słowie jego, które mię téż nie zawiodło.

Ubrawszy się na prędce, lżejszym krokiem poszłam główne zwiedzić źródła, jeszcze raz podziwiać Sprudel, a zarazem, pijącéj elegancyi się przypatrzyć. Między nimi, wkrótce i pana Władysława napotkałam, a gdy się zbliżył, powiedziałam mu: „O jedenastéj, na wizie, przy głównéj cukierni.“

O jedenastéj, gdy jedni leniwie wracali z rannego spaceru, tonąc w potokach skwarnego słońca, drudzy, zgłodniali, spieszyli na śniadanie, pan Władysław i ja, siedzieliśmy w cieniu za stolikiem. Przedemną stała woda z sokiem, on kazał dać kawy i tak do mnie mówił:

— „Niech się pani nauczy chwytać ludzi na uczynku, kuć żelazo póki pali. Wczoraj, w pierwszém tak miłém wrażeniu niespodzianego spotkania, byłbym jéj wszystkie me przygody najchętniéj opowiadał, ze wszystkiego się wyspowiadał. — Dziś — dziś, kilkanaście odtąd godzin ubiegło, przez które myślałem, marzyłem, a najwięcéj przypominałem. — Powtórzyło mi się w pamięci wszystko, com o pani słyszał, sprzecznego, dziwnego, można mówić, niepojętego, bo pani masz obok bardzo gorą-

cych przyjaciół, nieprzyjaciół zażartych. Wiem, co są obmowy ludzkie, jak dla nich nic świętego, bom smutną ich ofiarą. — Wiem, że są ludzie, a jakaż ich ogromna ilość! co samo słońce zarzuciliby błotem, gdyby tylko dosięgnąć mogli — kiedym słyszał słowa namiętne, zapamiętale przeciw pani ciskane, to samo pamiętanie, ostrzegało o niesłuszności, bo prawda tłómaczyć się zwykła spokojnie i z godnością. Zawiści téj się także nie dziwiłem. Każda niewiasta, swą wyższością wykraczająca ze szczupłego swéj płci zakresu, obudzić ją musi. Ani kobiety, które w tyle za sobą zostawia, ani mężczyzni, którzy się wyprzedzenia lękają, nikt jéj nie przebacza. Każdyby rad jéj zaprzeczyć skarbu, jakim ją uposażyła natura, jakby nim sam mógł się wzbogacić. Wszyscy powstają, rękę sobie podając, wszyscyby radzi, jakim bądź sposobem, przyćmić wyższéj sfery spadający blask...."

— „Pan widzę," przerwałam, „chcesz ocukrować pigułkę; rzecz zupełnie zbyteczna — bo i ja umiem doskonale oceniać obmowy światowe, i dla tego, nader mało się o nie troszczę. Nie wysilaj się więc, proszę, na komplementa; ani do przekonania mego niemi nie trafisz, ani zjednasz przychylności — lepiéj przystąp od razu do celu téj całéj przedmowy."

— „Ja tu, zda mi się, żadnych nie mówiłem komplementów. Już one, tak dawno z mody wyszły, iż we własnym interessie, nie śmiałbym przed paryzką damą do tak opleśniałego odwoływać się sposobu, bo i ja też byłem w Paryżu i mam do niejakiéj światowości pretensye. Przytaczałem tu tylko ogólne prawidła, prawidła bez wyjątku, a które się i do pani stósować muszą, gdyż nikt nie zaprzeczy, i pani sama wyznać musisz...." (Tu pan Władysław zarzekając się wszakże komplementów, szczodrze nimi sypnął, a ja znów je przerwałam, mówiąc):

— „Grunt tego wszystkiego, już postrzegam: Pan wymagasz odemnie jakichsiś objaśnień, jakiegoś tłumaczenia. Lecz, jakże dać je mogę, nie wiedząc, ani się nawet domyślając, o co rzecz chodzi?"

— „Wymagać tłómaczenia? Ja! co tak mało mam zaszczyt być jéj znanym! Ja, co wprawdzie doznałem już łaskawości jéj dowodów.... leczby to tém większe zuchwalstwo z méj strony było...."

— „Pan oczywiście należysz do ludzi tegoczesnych, u których, zawsze więcéj o słowo, niż o rzecz chodzi. Jakkolwiek ja sama wyznaję, że jest nieco może zuchwalstwa, w wymaganiu jakiegoś tłumaczenia, czytam objaśnienia, po tak małych, jak nasze były, stósunkach, jednak, odpowiem słowami księżnéj Nawarry w Janie z Paryża: „*Voyer vous je suis dans mon jour d'indulgence*," — korzystajże pan z téj niezwyczajnéj u mnie powolności, a stósując do siebie radę mi daną, żeby kuć żelazo póki pali, powiedz od razu, czego żądasz?"

— „Oto opowiedzenia pobytu w Szczawnicach i podróży do Karpat."

— „A jak zmyślać będę, to co?"

— „To ja się już poznam na tém, bo lubo sztuka ubierania fałszu w piórka prawdy, do wysokiego teraz doszła doskonałości stopnia, jednak te piórka pierwszy wietrzyk rozwiewa, a bystre oko pod nie zajrzeć umie."

— „Azatém o Szczawnicach mam mówić? — Szkoda, że to miejsce, lubo u stóp Karpat wcale nie piękne, ani miłe — trudno go upoetyzować będzie. Za to, podróż w Karpaty, do najmilszych wspomnień mych należy. Ale pan zapewne chcesz, żebym od początku, historycznie zaczęła — więc zaczynam:

„Miałam przy sobie młodą dziewczynę, w domu wzrosłą. Była to córka mamki mojéj. Od wielu lat nie znałam innéj, jak jéj w koło siebie usługi, bo mi wszędzie, we wszystkich przygodach życia mego towarzyszyła. Ładna, dobra, i wyższego nad stan swój wykształcenia, bo nawet (co wielu tak wysoko ceni) po francuzku mówiła; nieraz zdarzały się jéj partye, lecz je, mimo mych nalegań, odmawiała, woląc przy mnie pozostać. Równie, wzbraniała się długi czas od powrotu do Warszawy, gdzie ją daleko lepszy, niż przy mnie los mógł spotkać. W końcu, właśnie wróciwszy ze Szczawnic, gdy te wody, żadnego polepszenia w jéj zdrowiu nie sprawiły, nakłoniła się spróbowania warszawskich doktorów rady, i tam, mimo najczulszéj, można mówić ojcowskiéj opieki męża mego, po kilku miesiącach skończyła, a ja ją dotąd płaczę.

Dla niéj to pan Brodowicz przepisał szczawnickie wody.

Słabość jéj była już w takim wówczas stopniu, iż po pięć mil tylko na dzień wieść ją mogłam.

Nie pomnę już nazwiska pierwszéj karczmy, w któréj nocowałam. Lecz następnego ranka, pogodne ujrzawszy niebo, kazałam wynieść śniadanie przed ganek, a ludzie, jak zwykle, marudzili z pakowaniem i przywiązywaniem tłómoka. W tamtych stronach, pełno Cyganów się włóczy. Postrzegłam wkrótce całą ich gromadę, ku karczmie dążącą. Gdy się zbliżyli, zapytałam dla żartu: czy mają między sobą jaką wróżkę?

— „Jestem na rozkazy," odrzekła mi naprzód postępując Cyganka dość jeszcze młoda, z dzieckiem na ręku, z czarnemi oczy i bystrym wzrokiem. „Czy to z ręki, czy z kart, czy z ziarnek od kawy wróżyć sobie pani każesz?"

Chciałam z razu dłoń jéj podać; zdejmowałam już rękawiczkę, gdy spostrzegłam, że się Cyganka nie we mnie, lecz w moją biedną Wiktosię wpatruje. Wzrok przenikliwy, jakim w jéj oczy patrzała, przeraził mię. Zlękłam się coś strasznego usłyszeć i w żart zaczęłam

obracać ten wróżbiarstwa dar. Zawołałam o pojazd, a niechcąc przedłużać rozmowy o wróżbie, odwróciłam głowę i patrzałam na gnieżdżące się pod dachem jaskółki.

Lecz Cyganka rozgniewana, odejść nie chciała. — „Cóż to pani,“ rzekła do mnie, „dachowi się temu przyglądasz? on jednak nic osobliwego nie ma, chyba to, że pani na nim będziesz.“

— „Jakto? Ja na tym dachu mam być?“ odrzekłam ze śmiechem. „Dotąd jeszcze nigdy po dachach nie łaziłam i mam nadzieję, że mi ten gust nie przyjdzie. Chyba ty myślisz, że na starość kominiarzem zostanę?“

— „Nie; pani kominiarzem nie zostaniesz, i łazić po dachach nie będziesz miała gustu, ale pamiętaj pani, że po tym dachu, na który patrzysz, będziesz....“

— „Może tańcować?“

— „Nie; ale jechać.“

— „Jechać? to jeszcze lepiéj! — Jakże, czterma, czy sześcią końmi?“

— „Czy to czterma, czy pięcią, czy sześcią, nie wiem.“

Głośny śmiech mój, przerwał mowę Cyganki; ona się coraz bardziéj mém niedowiarstwem gniewając, coś jeszcze chciała mówić; lecz ja pragnąc się jéj pozbyć, dla złagodzenia humoru, wsunęłam jéj parę złotych w rękę, prosząc, by poszła do stajni wołać na mych ludzi, żeby zajeżdżali. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Sąd na zabójców hetmana Gąsiewskiego.

Wyjątek z Dyaryuszu sejmu 1664 r.

(Z współczesnego rękopismu.)

Zasiadł J. K. M. w senacie w piątek przed Ś. Mikołajem, chcąc kontynuować czytanie senatus consultorum, do których czytania i słuchania czekał i wzywał po kilkakroć izby poselskiéj; ale tam już zaczęła się mieszanina, która do tych czas trudni i bodaj nie będzie exitio całemu sejmowi. JP. Zabokrzycki, poseł bracławski, tego dnia wniósł desiderium województwa swego i artykuł, domagając się przedewszystkiém, żeby izba wniosła instancyą do Króla JM. o klemencyą na JM. Pana Marszałka (Świderskiego), aby nie był sądzony; przyczém opponowali się Pękosławski, sandomirski, i Służewski, bielski, posłowie, w których koncertacyach, gdy interim Pan Marszałek poselski naznaczył ośmiu deputantów na górę do kryminałów, poseł pomieniony bracławski wyszedł z izby cum protestatione, o któréj jednak non constitit ani Panu Marszałkowi, ani izbie. Po którego odejściu dopieroż chałas i konfuzya, gdy jedni chcieli iść na górę słuchać senatus consulta, a P. Pękosławski i Kordysz, bracławskiego kollega, wynić z izby nie chcieli, pókiby się Zabokrzycki niepowrócił; ale on dopadłszy konia już był w trzech milach natenczas, bo kazał rzeczy swoje dniem przedtem wywieść. Niemogąc się interim Król JM. doczekać izby poselskiéj, kazał sądy przywołać i przy innych kilkunastu sprawach ex simplici przywołanych, wzdano też JPana Marszałka in crimine perduellionis contra Rempublicam poenis legum infamiae, colli et confiscationis bonorum. Co aresztował w godzinę po wzdaniu Pan Bogiński, a nazajutrz ex consilio na instancyą JMPana koniuszego koronnego, słówko perduellionis wymazano.

Dnia 9. Grudnia przywołano sprawy z Kotowskim, Niewiarowskim i Esmanem, naonczas starszyzną wojskową, o głowę nieboszczyka Gąsiewskiego. Stanęła w senacie JPani Gąsiewska z dziatkami swemi, z JM. Panią wojewodziną lubelską i koniuszyną koronną; położono i suknie nieboszczykowskie, krwią zbroczone i od prochu nadpalone; przyprowadzono i pomienionych pryncypałów, co imali Gąsiewskiego. Prosili trzech dni dylacyi przez Niewiarowskiego na patronów. Na co zezwolono. Potém kilkunastu pryncypałów tegoż nieboszczyka Gąsiewskiego, z których niektórych wzdano; drudzy odzywali się prosząc o patronów, co im pozwolono; Karłowicza jednak, który się ozwał, wzięto pod wartę, jako impossessionatum, który nieboszczykowi już postrzelonemu, wywróciwszy go nawznak, strzelił w piersi dwa razy, aż się suknia zapaliła. Ozwał się Pasek, (*) którego także wziąść miano pod wartę, ale stawił rękojmią. Zawołano potém sprawę Pana Marszałka ex aresto. Ozwał się syn jego Pan Starosta spiski, stojąc blisko tronu Pańskiego, ale kazano mu iść na zwyczajne miejsce, gdzie nieco sturbowanym głosem prosił o przydanie Patrona causae. Jakoż przydadź raczył JK. M. Pana Mniszka i Zestolinskiego z relatą do trzech dni, ale żeby in instanti propozycyą przesłuchali, którą JPan Instygator, stósując się do prawa, bez wszelkich uszczerbków przełożył. Po któréj skończeniu dopominał się Pan Zestoliński communicationem do gospody munimentów, listów i dyspozycyi na Pana Marszałka, ale mu ich nie pozwolono do gospody, tylko przed pokojem. Nazajutrz Pan Instygator z Panem Viceinstygatorem przejrzeć i konotować pozwolili. Interim cały dzień w izbie poselskiéj wrzawa, że posła nie masz, i stanęło, że posłać za nim z listem, żeby wrócił, przynajmniéj żeby izba wiedzieć mogła dla czego wyszedł, którego niedoścignął posłaniec, ale wziął wiadomość, że ku Janowcu udał się. Dnia 10. tegoż miesiąca wzdano w senacie sto sześćdziesiąt towarzystwa, którzy na śmierć pomienionego Gąsiewskiego podpisali się. (Sprawa Jerzego Lubomirskiego zajęła resztę czasu sejmowi i dla tego nic stanowczego względem morderców Gąsiewskiego na nim nie postanowiono.) *M.*

(*) Jan Chryzostom Pasek, w Pamiętnikach swoich, wydanych przez hr. Edw. Raczyńskiego, utrzymuje, że ten imiennik i brat jego stryjeczny uszedł szczęśliwie przed zasłużoną karą do Moskwy.